

Brzytwa dla tonących

Przyjęło się, że człowiek w koszulce ratownika jest przygotowany do tego, by nieść pomoc tonącym. Otóż nie. Niektórzy dzisiejsi ratownicy nawet nie potrafią dobrze pływać.



© CHRIS NIEDENTHAL/PAP

Kąpielisko strzeżone na brzegu Jeziora Augustowskiego.

RYSZARDA SOCHA

Czerwone spodenki i koszulki wyróżniają ich w tłumie plażowiczów. Ludzie przywykli myśleć, że skoro są nad wodą, to mają do czynienia z WOPR – Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym. Spodziewają się, że to działa tak jak w górach GOPR i TOPR.

Nic podobnego. W ciągu ostatnich lat dużo się zmieniło. Bezpieczeństwo na kąpieliskach, basenach, w aquaparkach zostało podporządkowane prawom rynku, stało się rodzajem usługi.

Ratuje, kto może

Ustawa o bezpieczeństwie osób przebywających na obszarach wodnych powstała jeszcze w 2011 r. po krytycznym

raporcie NIK dotyczącym sytuacji na kąpieliskach. Podobno intencją ustawodawcy była jego poprawa.

A jak wyszło? „W praktyce głównym elementem systemu stała się konkurencja cenowa” – diagnozuje sytuację dr hab. Tomasz Czapiewski z Uniwersytetu Szczecińskiego, autor publikacji „Regulacja w celu deregulacji. Polityka bezpieczeństwa na obszarach wodnych w Polsce”.

Ustawa wprowadziła na przykład kategorię „podmiotu uprawnionego do wykonywania ratownictwa wodnego”. Zgody na bycie takim podmiotem udziela minister spraw wewnętrznych. Aby ją uzyskać, zainteresowany musi spełnić określone warunki: zapewnić stan gotowości poprzez utrzymywanie stałych dyżurów ratowników wodnych, dysponować niezbędną

liczbą ratowników, mieć siedzibę, sprzęt specjalistyczny oraz środki transportu i łączności.

W efekcie nad morzem, jeziorami, na basenach i w parkach wodnych, obok organizacji takich jak WOPR, pojawili się zupełnie nowi gracze, o różnym statusie prawnym – od stowarzyszeń i fundacji po spółki oraz osoby fizyczne prowadzące działalność gospodarczą.

Aktualnie ministerialna lista tych „podmiotów” obejmuje 116 pozycji. Ratują tonących Bud-Blok Karol Wasielewski ze Szczecina, zajmujący się głównie instalacjami elektro-energetycznymi, robiąca w reklamie spółka Sport Mega Marketing z Poznania, Agencja Ochrony Osób i Mienia Anaconda z Olsztyna czy Klub Tenisowy „Smecz” z Sandomierza, dysponujący grupą patrolowo-interwencyjną. Niektóre firmy dołączyły ratownictwo wodne do bogatego spektrum innych aktywności, jak Multigrupa Sp. z o.o. z Wrocławia (m.in. działalność rozrywkowa i rekreacyjna, sprzątanie budynków i obiektów przemysłowych, sprzedaż detaliczna, hotele, restauracje, ruchome placówki gastronomiczne, pośrednictwo w obrocie nieruchomościami) czy Inwestycje Kapitałowe „Profit” Piotr Kuc z Bolechowic (od uprawy roślin, przez gospodarkę leśną i produkcję wyrobów tartacznych, po sprzedaż artykułów rozmaitych). Także kilka ochotniczych straży pożarnych pokuśiło się o poszerzenie emploi – skoro wyciągają ludzi z ognia, to czemu nie z wody.

Choć na ministerialnej liście wciąż ponad połowę stanowią WOPR-y, rośnie udział podmiotów działających dla zysku – osób fizycznych, spółek cywilnych. Gdy policzyć wygrane przetargi, WOPR-y wypadają coraz mizerniej.

Skomercjalizowani

Jak to działa? Ktoś, kto prowadzi kąpielisko czy park wodny, ogłasza przetarg. Określa, że potrzebuje np. 10 ratowników w tygodniu i 15 w niedzielę. Przeważnie zwycięża najtańszy. Nawet jeśli daje stawkę, która ledwie pokrywa koszty minimalnej płacy. Cierpią profesjonalści. Na przykład na Śląsku WOPR wygrywa ledwie 10 proc. przetargów. – *Większość kontraktów dzięki dumpingowym cenom uzyskują nowe podmioty. Przejmują naszych ratowników* – relacjonuje Wiktor Zajączkowski, prezes Śląskiego WOPR. – *Obiecują złote góry, a potem bywa różnie.*

Jak? Na przykład gdy pływalnia jest odkryta, a trafi się dzień niepogody, ludzie są odsyłani do domów bez zapłaty. Słowem robi się wszystko, by zaoszczędzić. Tymczasem w WOPR za samą gotowość ratownik dostaje 60 proc. stawki.

Jeśli proste sztuczki nie wystarczają, można po przetargu spróbować dołączyć aneks do umowy, obcinając w nim liczbę ratowników. Niektórym nawet aneks nie jest potrzebny – po prostu na plażę wysyłają mniej ludzi niż zapisano w kontrakcie.

Doświadczyła tego Anna, pływaczka. Pracowała w jednym ze śląskich aquaparków zabezpieczanych ratowniczo przez firmę, która wygrała przetarg. Ratowników powinno być 16, było o dwóch mniej. W dni wolne, kiedy z wodnych atrakcji korzystało dużo dzieci, robiło się nieciekawie. W pewnym momencie zarządzający aquaparkiem zaczęli liczyć obsadę. Koordynator ratowników wzywał ich, by szybko przeszli w inne miejsce, załatać dziurę. Może zleceniodawca nie zauważył braku.

– *Miesięcznie wyrabiałam 340 godzin, zarabiałam ok. 5 tys. zł na rękę. Ale stwierdziłam, że gdyby zdarzyło się jakieś nieszczęście, to te pieniądze nie są tego warte* – opowiada Anna, która wytrzymała rok i odeszła.

Z tymi 340 godzinami nie była przodownicą. Ciężiej pracowali przeszkoleni w szybkim trybie (o czym będzie dalej) Ukraińcy. Rekordzista wyrobił 420 godzin. Dziennie wychodzi średnio 14 godzin, włącznie z niedzielami.

Trzy lata temu w Będzinie zatrudniony przez inną firmę ratownik z Ukrainy, dobrze postrzegany, sumienny, przeżył załamanie nerwowe. Podczas dyżuru na basenie rozerwał koszulkę, krzyczał, że wszystkich ubije. Dzieciaki się wystraszyły. Wezwano pogotowie i policję. Był trzeźwy. Wieść niesie, że „pękł” z przepracowania.

Przykłady patologii można mnożyć. Latem 2020 r. przetarg na strzeżenie kąpieliska w Pogoria III Dąbrowie Górniczej wygrało Ratownictwo Wodne Rzeczpospolitej Gliwice, które jest stowarzyszeniem prowadzącym działalność gospodarczą. Warto wiedzieć, że Pogoria III to sztuczny zbiornik zwany przez miejscowych – ze względu na popularność – drugim Mielnem. W dzień otwarcia na plaży było 8–10 tys. ludzi (podobno zdarza się i więcej – do 20 tys.).

Ekipa Ratownictwa Wodnego Rzeczpospolitej nie była na to przygotowana. Pojawiła się bez wystarczającej ilości sprzętu oraz wieżyczek do obserwacji. Widząc tłum, wycofali się z kąpieliska. Przedstawiciel tłumaczył później, że „sytuacja ich przerosła”, że w związku z pandemią część ratowników nie chciała pracować w takich warunkach, a reszta nie była w stanie zabezpieczyć całego terenu. Po tej rejteradzie Centrum Sportu i Rekreacji w Dąbrowie Górniczej – zarządca kąpieliska, wezwał na pomoc WOPR (które strzegło plaży w poprzednich latach). A od RWR zażądał kary umownej w związku z niedotrzymaniem warunków kontraktu. Wciąż trwa spór o te pieniądze.

Henryk Mońka, zastępca dyrektora dąbrowskiego CSiR, podsumowuje: – *Nas obowiązuje system zamówień publicznych. Te firmy mają zgodę ministra, więc zakładamy, że są przygotowane. Oświadczają, że posiadają wszystko, czego potrzeba, to nie mamy powodów, by nie wierzyć. Rynek został uwolniony, ale na podstawie wieloletniej obserwacji uważam, że WOPR wykazuje się najlepszym przygotowaniem i doświadczeniem.*

Samowystarczalni

Woprowcy z Zachodniopomorskiego szacują, że u nich nowe podmioty opanowały ok. 70 proc. rynku. Presja biznesowa jest tu nieco mniejsza. Morze uchodzi za bardziej wymagające niż aquapark czy jezioro. – *Patrząc na zapisy w pytaniu ofertowym, można się zorientować, czy gmina chce jak najtaniej, czy zależy jej na zachowaniu standardów* – relacjonuje Apoloniusz Kuryliczyk, wiceprezes Zachodniopomorskiego WOPR.

Poziom bezpieczeństwa wpływa na wizerunek i biznes, więc część nadmorskich włodarzy w ogóle nie wchodzi w przetargi. Organizują ratownictwo samodzielnie bądź poprzez spółkę gminną. Powołują się na zapis ustawy, że za zapewnienie bezpieczeństwa nad wodą odpowiada prezydent miasta, burmistrz lub wójt. W Kołobrzegu (13 km plaży, 11 kąpielisk strzeżonych, ok. 55 ratowników) zajmuje się tym Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Zatrudnia ludzi, którzy należeli do WOPR, zapewnia sprzęt i wszystko, co niezbędne (paliwo, posiłki, noclegi).

– *Przetargi obniżają jakość* – mówi Jacek Banasiak, dyrektor tutejszego MOSiR. – *Albo oszczędza się na ruchu sprzętu, by zmniejszyć koszty paliwa i serwisu. Albo oszczędza się na luziach – płacach, ciuchach, posiłkach, noclegach. Nam na oszczędnościach aż tak bardzo nie zależy. Zależy nam na dobrej kadry. Ponieważ oferujemy przyzwoite warunki płacowe i bytowe, możemy ją sobie dobierać. Przeprowadzamy kwalifikacje, sprawdzamy umiejętności, robimy testy. Bo morze jest trudne.*

Jastarnia (6 kąpielisk strzeżonych, 32 ratowników), podobnie jak Kołobrzeg, jest samowystarczalna. – *Wtedy mamy większą kontrolę* – mówi Marcin Rota z Urzędu Miejskiego. – *Przyglądałem się tym przetargom na kąpieliska. Po kwotach, jakie padały w ofertach, można by sądzić, że niektóre firmy zajmują się tym* ▶

► *za darmo. Ledwie starczało na wynagrodzenia ratowników – dodaje.*

Minister spraw wewnętrznych rozporządzeniem określił minimalne wymagania dotyczące sprzętu i liczby ratowników, którzy powinni zabezpieczać dane miejsce. W Kołobrzegu i Jastarni mają więcej. Na przykład nie trzech, a czterech ratowników na każde 100 m plaży. Ponad ministerialne minimum są też dyżury nocne, patrole ratownicze.

Same minima określające liczbę ratowników budzą kontrowersje. Fachowcy wytykają, że ministerialni urzędnicy nie brali pod uwagę frekwencji. Nie zwrócili też uwagi na dodatkowe atrakcje pojawiające się np. w aquaparkach. Sztuczne fale, zjeżdżalnie, kaskady, tybetańskie mosty linowe – to nie tylko dobra zabawa, ale też potencjalne zagrożenie, które powinno znajdować odzwierciedlenie w liczbie ratowników.

Uprawnieni

Zarządcy kąpielisk na południu zazdroszczą tym znad morza. Bo latem cała ratownicza Polska rwie się do pracy nad Bałtyk. Tam mogą przebiegać, a na śródlądziu robi się masakra. Ratownicy to głównie ludzie młodzi. Ciągłe trzeba doszkalać nowych, bo jest duża rotacja. – *W wieku 22–23 lat większość przestaje być ratownikami, szuka praktyk pod kątem zawodu* – mówi Jarosław Zwierzyna, wiceprezes Śląskiego WOPR. Teraz braki będą jeszcze dotkliwsze przez pandemię i lockdowny. – *Reprezentacja Polski w pływaniu mogła trenować na obiektach kąpielowych, na których pracują ratownicy, a oni sami nie mogli pływać ani się szkolić* – opisują absurdy woprowcy.

Przez lata WOPR wypracował ciesząc się uznaniem system szkoleń. Jednak gdy na rynek weszły nowe „podmioty uprawnione”, wszystko stanęło na głowie. Zaroilo się od szkoleń organizowanych naprędce, często pod konkretny obiekt (bo wygrało się przetarg, a ludzi nie ma). Pojawiło się też mnóstwo krótkich kursów, na przykład zajmujących dwa weekendy. Można nawet znaleźć szkolenia trwające jeden dzień. W WOPR Tychy – ta jednodniówka odbywa się w ich okolicy – zachodzili w głowę, jak one są możliwe, skoro przepisy wymagają minimum 63 godzin szkolenia, a doba ma tylko 24 godziny. Pokusili się o prowokację. Jeden z woprowców zadzwonił, że chciałby przejść taki kurs. Pan po drugiej stronie odpowiedział, że zapraszają i od razu po skończeniu zapewniają pracę. Dzwoniący oznajmił, że słabo pływa. W odpowiedzi usłyszał, że nic nie szkodzi, ma przyjść. Nawet brak pieniędzy na kurs nie był barierą: „pan przyjdzie i po zakończeniu odpracuje na basenie”.

Właśnie na takie kursy trafiają kontyngenty z Ukrainy. – *Nie jestem uprzedzony* – zastrzega się Marcin Marczak z WOPR Tychy. – *Oni są ofiarami tego systemu. Pracują po 12 godzin przez 31 dni w miesiącu, bo przyjechali na zarobek. Nie wiem tylko, jak ktoś, kto nie zna języka polskiego, mógł zdać egzamin z pierwszej pomocy medycznej. Dziwię się tym firmom, że jadą po bandzie, nie licząc się z tym, że konkurencja to widzi.*

Warto pamiętać, że uzyskane ekspresowo uprawnienia ratownicze są ważne w całej Polsce, dożywotnio. Kursy WOPR to inna bajka. Trwają najczęściej od stycznia do czerwca i mają szerszy zakres. Kursanci mają zajęcia nie codziennie, ale raz czy dwa razy w tygodniu, co daje im czas na samodoskonalenie. Jeśli ktoś czegoś nie potrafi, może potrenować. Pytanie, jak

przekonać młodych ludzi, że warto na uprawnienia uczciwie zapracować, skoro papier można zdobyć w ciągu weekendu? A przekonywać warto, bo w końcu chodzi o życie.

Niesprawdzeni

Rodzi się pytanie, jak to możliwe, że nad wodą strzegą nas kluby tenisowe i ratownicy po weekendowych szkoleniach? Na pewno sprzyja temu fakt, że weryfikacja podmiotów pilnujących bezpieczeństwa nad wodą odbywa się na papierze. Firma musi przedstawić dokumenty, że ma sprzęt i ludzi gotowych dla niej pracować.

– *A MSWiA kontrolę może przeprowadzić dopiero po nadaniu uprawnień* – mówi Paweł Błasiak, prezes Zarządu Głównego WOPR. – *Sugerowałem, żeby zatem robić od razu po fakcie, a nie trzy czy cztery lata później, ale bez skutku.* Resort kontroluje góra 4–5 podmiotów (ze 116!) rocznie. Przy takim tempie można przeżyć w spokoju nawet ćwierć wieku. A wyniki niejednej kontroli (też sprowadza się ona do analizy dokumentów) każą bić na alarm.

Wystarczy sięgnąć po ostatni protokół, jaki MSWiA zamieściło na swojej stronie. Z lutego 2019 r. Dotyczy podmiotu Wiesław Borowski WIBOR – Ratownictwo Morskie z siedzibą w Dziwnowie, który obstawiał kąpieliska w Dziwnowie i Międzywodziu. Firma powinna oddelegować tam 42 ratowników. A z dokumentów przekazanych kontrolerom wynika, że zatrudniała (umowa zlecenie) w 2016 r. – 15, w 2017 r. – 7, a w 2018 r. – 10. Do tego większość nie miała wymaganych kwalifikacji, w tym niektórzy nawet zaświadczenia o ukończeniu szkolenia ratowników wodnych. Podobne wątpliwości budziło wyposażenie w sprzęt. WOPR-y wnioskowały do MSWiA, by scedować uprawnienia kontrolne na wo-

jewódów, co zwiększyłyby wydolność. To też nie spotkało się z odzewem.

A co widać w statystyce utonięć? Zależy ona od wielu zmiennych, m.in. od pogody w sezonie letnim. Bo im lepsza, tym więcej tragedii. Żeby jakoś wyważyć zmienne, można wziąć średnią utonięć z – dajmy na to – pięciu lat. Dla lat 2007–11 (przed wejściem w życie nowych regulacji) wyszło 449,6. Zaś pierwsza pięcioletka pod rządami nowej ustawy to 576,6 utonięć rocznie. Ostatnie 4 lata – 479,5, lepiej niż tuż po zmianie, ale wciąż gorzej niż przed „reformą”. A w ciągu tych lat rozwinęły się środki łączności, upowszechniły się różne nowinki sprzętowe. Do tego wskaźnik utonięć na 100 tys. ludności jest w Polsce blisko dwukrotnie wyższy niż średnia unijna. To też powinno dawać do myślenia. W każdym razie gdy wprowadzono nowe prawa, zakładano, że będzie bezpieczniej. Na razie jest taniej.

Apoloniuszowi Kurylczykowi z Zachodniopomorskiego WOPR marzy się poważna dyskusja o modelu ratownictwa wodnego. Bo ludzie toną nie na kąpieliskach, ale głównie poza nimi. Trzeba zrezygnować z dużej liczby ratowników na plażach strzeżonych na rzecz lotnych grup interwencyjnych – dobrze wyposażonych w łączność i sprzęt, chroniących cały brzeg. Tak jest w Niemczech, Francji, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii... To by wymagało budowania odrębnych struktur.

Tylko kto to miałby robić? WOPR, któremu podcięto skrzydła? Państwo, które umyło ręce? A może firmy, które tylko patrzą, jak najlepiej zarobić?

RYSZARDA SOCHA



Etykieta pudełka z zapałkami z lat 60.